

„Wakacje w Szafarni”

Było chłodne listopadowe popołudnie. Razem z rodzicami wybraliśmy się na wycieczkę do Szafarni. Tam przy pięknym malowniczym parku znajduje się dziewiętnastowieczny pałac, a w nim Ośrodek Chopinowski. Upamiętnia on wakacje, które Fryderyk Chopin dwukrotnie spędził w Szafarni. Pani przewodnik oprowadziła nas po pałacu, prezentując nam pamiątki i rekwizyty związane z pobytem wybitnego kompozytora w tym miejscu. Obejrzelśmy także film, z którego dowiedziałem się, jak wyglądały wakacje Fryderyka. Na piętrze pałacu zwiedziliśmy jeszcze pokoje gościnne - tutaj naszym przewodnikiem był uroczy kociak o imieniu B- moll.

Po spacerze po malowniczym parku udaliśmy się w drogę powrotną. W samochodzie zacząłem wyobrażać sobie, co robił Fryderyk Chopin podczas swoich wakacji w Szafarni. Przecież mam prawie tyle samo lat co on w tamtym czasie. Przymknąłem oczy i nawet nie wiem, kiedy zasnąłem...

Był piękny lipcowy dzień. Właśnie rozpoczynały się wakacje 1824 roku. Słońce przebijało się przez korony drzew rosnących wzdłuż drogi prowadzącej do dworku rodziny Dziewanowskich. Dyliżans zatrzymał się tuż przy schodach prowadzących do drzwi wejściowych, w których stała rodzina gospodarzy.

- Fryc! Fryc! Nareszcie przyjechałeś! - krzyknął Dominik Dziewanowski, szkolny kolega przybysza.

- Witaj, drogi druhu - odpowiedział Fryderyk Chopin, żwawo wyskakując z powozu. - Jakże cieszę się, że te wakacje spędzę u ciebie, Domusiu.

- Ja również - pozwól, że przedstawię ci moją rodzinę: znasz już mojego papę Juliusza, a to jego siostra Ludwika.

- Ależ ty jesteś podobny do ojca - rzekł Juliusz Dziewanowski.

- Jak to? Pan zna mojego papę? - spytał zdziwiony Fryderyk.

- Oczywiście. Był moim guwernerem, gdy byłem w twoim wieku, chłopcze - odrzekł ojciec Domusia.

- No dość tych rozmów w drzwiach - odezwała się pani Ludwika. - Chodźcie na obiad, a później skosztujecie naszej pysznej kawy żołądziejowej.

Tak właśnie pani Ludwika przez cały czas pobytu Fryderyka w Szafarni miała wprowadzać porządek, a wręcz rygor w jego życiu. Przypadła jej rola opiekunki chłopca.

Po posiłku Domuś zaprowadził Fryderyka do jego pokoju na piętrze dworku. Z okna roztaczał się piękny widok na pałacowy park ze stawem. Uwagę Fryderyka zwróciła rozłożysta lipa – w czasie tych wakacji wiele razy siadał pod nią, by w ciszy czytać książki. Kolejne dni wakacji mijały Fryderykowi na zwiedzaniu Szafarni i okolicznych wsi, na nauce jazdy konnej oraz na zabawach w parku z Dominikiem i ich wspólnym kolegą Jasiem Białobłockim z Sokołowa. Wieczorami Fryderyk imponował domownikom swoją piękną grą na fortepianie. Często dołączała do niego pani Ludwika i grali wtedy na cztery ręce.

- Frycu, czy podoba ci się u nas? - spytał któregoś dnia Dominik.

- Ach, Domusiu, nawet nie wyobrażasz sobie, jakże mi tu wspaniale. Powietrze tu zupełnie inne niż u nas w Warszawie. Od razu poczułem się tu mocniejszy na zdrowiu. Po raz pierwszy mogę też z bliska obserwować zwierzęta w gospodarstwie: kury, kaczki czy krowy.

- To o czym tak myślisz?

- Chcę to wszystko opisać rodzicom, ale zastanawiam się w jakiej formie... Już wiem! Papcio tak lubi czytać „Kuryera Warszawskiego”, to ja będę mu wysyłał „Kuryera Szafarskiego”, w którym będę dokładnie opisywał, co się tu na wsi dzieje.

- Ale tylko pod jednym warunkiem – wtrąciła się jak zawsze czujna pani Ludwika. - Przed wysłaniem będę cenzurować twoje pismo.

- No tak, mogłem się tego spodziewać – szepnął cicho do Dominika Fryderyk.

- Co mówiłeś chłopcze?

- Nic, nic pani Ludwiko. Tylko tyle, że będę korespondował pod pseudonimem, jak przystało na prawdziwego redaktora. Będę się podpisywał „Pichon”!

- Ach Pichon, Pichon. Ty i te twoje pomysły - zaśmiała się pani Ludwika.

Tak mijały kolejne dni wakacji w Szafarni. Na okolicznych polach chłopcy pracowali ciężko przy żniwach. Fryderyk z Dominikiem często spacerowali sobie wśród żniwiarzy, podglądając ich pracę. Uwagę Fryderyka przykuwały piosenki śpiewane przez chłopów. Po powrocie do dworku próbował przenosić zasłyszane melodie na fortepian. Było coś

jeszcze, co sprawiało, że Fryderyk chętnie wybierał się na pole. Często widywał tam piękną dziewczynę o blond włosach i błękitnych oczach. Widział, że ona także zwróciła na niego uwagę. Ich wzrok często się spotykał, a na ich twarzach pojawiał się uśmiech. Sądząc po wyglądzie, dziewczyna musiała być w jego wieku. Młody Chopin nigdy jednak nie miał śmiałości, by do niej podejść, tym bardziej, że w pobliżu pracował jej ojciec. Pewnej soboty, w połowie sierpnia, po zakończeniu żniw, do pokoju Frycka wparował Domuś.

- Szykuj się! Idziemy dziś na zabawę dożynkową we wsi!

- Jak to? Sami?

- No nie. Pójdzie z nami pani Ludwika. Wychodzimy po popołudniowej kawie.

Tak też się stało. Gdy dotarli do centrum wsi, zabawa trwała już w najlepsze. Tłum ludzi biesiadował, śpiewał i tańczył. Przygrywały im na przemian kapela ludowa i żydowska. Nie wiadomo kiedy, chłopcy stracili z oczu panią Ludwikę. Kapela zaczęła grać skoczego oberka. Fryderyk nagle poczuł, że ktoś szarpie go za rękę i wciąga w sam środek tańczących ludzi. Podniósł wzrok i zobaczył te same piękne oczy, które tak ciągnęły go na pola w czasie żniw. Z wrażenia nie mógł wypowiedzieć ani słowa. Nie odrywając wzroku od dziewczyny, zaczął z nią tańczyć. Gdy kapela przestała grać, zapytał nieśmiało:

- Jak ci na imię?

- Różia, a tobie?

- Jestem Fryderyk.

I tylko tyle zdążyli sobie powiedzieć, bo za plecami dziewczyny pojawił się jej ojciec.

- Idziemy do domu! - rzekł krótko, a Fryderyka zmierzył złowieszczym spojrzeniem. Złapał córkę za rękę i pociągnął za sobą.

- Mój Boże! Fryderyku, już myślałam, że cię zgubiłam - usłyszał głos pani Ludwiki. - Nie wytłumaczyłabym się twoim rodzicom. Czy wszystko w porządku?

- Tak, tak... - cicho odpowiedział Fryderyk, patrząc za oddalającą się dziewczyną.

Tymczasem na scenie zaczęła grać kapela żydowska, intonując typową dla swej kultury melodię. Przez całą drogę powrotną Fryderyk widział przed oczyma tylko twarz Rózi i słyszał tę żydowską melodię i oberka, przy którym tańczył z Rózią. Wieczorem siadł do fortepianu

i zaczął grać... Ludwika jak zwykle chciała zagrać z nim na cztery ręce, ale nie знаła tego utworu.

- Fryderyku, co grasz?

- Pani Ludwiko, chyba właśnie skomponowałem własnego mazurka - odpowiedział Chopin.

- Brzmi pięknie. Jaki dasz mu tytuł?

- Nazwę go mazurek... - i już chciał powiedzieć „Rózi”, ale pomyślał, że musiałby opowiedzieć całą tę historię pani Ludwice. – Nazwę go mazurek „Żydka”, bo przewijają się w nim żydowskie melodie, które dziś usłyszałem.

Przez następne dni Fryderyk dopracowywał swój utwór, by 1. września zaprezentować go rodzinie Dziewanowskich i ich przyjaciółom.

Niestety, do końca tych wakacji nie udało już mu się spotkać pięknej Rózi. Zachwycony Szafarnią, a także cicho licząc na spotkanie z dziewczyną, kolejne wakacje 1825 roku również spędził w dworze Dziewanowskich. Tym razem także jej nie spotkał, pozostało mu więc tylko wspomnienie jej pięknych, błękitnych oczu za każdym razem, gdy tylko odgrywał swego mazurka „Żydka”.

Podczas tego drugiego pobytu w Szafarni zachwyił się jednak czymś innym. W czasie wycieczki do Torunia skosztował tamtejszych pierników. W jego pamięci na długo pozostał ich smak i zapach...

-Mikołaj! Mikołaj! Obudź się! Dojeżdżamy do domu! - usłyszałem głos mamy.

- Co? Gdzie jesteśmy? - zapytałem.

- W Toruniu - odpowiedziała.

Wyrzałem przez okno i zobaczyłem budynki fabryki pierników. W tym momencie uświadomiłem sobie, że czuję zapach toruńskiego piernika.

- Coś ci się śniło?

- Oj, długo by opowiadać ... - zaśmiałem się.

Publiczna Szkoła Podstawowa Towarzystwa Salezjańskiego im. Św. Jana Bosko

ul. Chopina 24, 87-700 Aleksandrów Kujawski

uczeń klasy VII a, Mikołaj Schwebs